

Aby zrozumieć istotę klasycznego konfliktu etniczno-religijnego w Europie Zachodniej, w którym stronami są protestanccy oraz katoliccy mieszkańcy Irlandii Północnej - sześciu hrabstw tworzących Ulster (trzy pozostałe prowincje tworzące tę historyczną krainę znajdują się w granicach Eire - Republiki Irlandii), należy cofnąć się do odległych dziejów wyznaczających początek trudnych relacji irlandzko-angielskich.

Aby zrozumieć istotę klasycznego konfliktu etniczno-religijnego w Europie Zachodniej, w którym stronami są protestanccy oraz katoliccy mieszkańcy Irlandii Północnej - sześciu hrabstw tworzących Ulster (trzy pozostałe prowincje tworzące tę historyczną krainę znajdują się w granicach Eire - Republiki Irlandii), należy cofnąć się do odległych dziejów wyznaczających początek trudnych relacji irlandzko-angielskich.

Normanowie, francuscy książęta o skandynawskim rodowodzie, pobrzmiewającym już tylko w germańskich imionach, pojawili się w Irlandii niewiele później od zwycięskiej bitwy pod Hastings (1066), która dała początek ich rządów w Anglii. Oczywiście, jeżeli uznamy, że 100 lat w historii znaczy owo „niewiele”. Celtyccy mieszkańcy wyspy, absolutnie nie mogący mieć wobec przybyszy jakichkolwiek kompleksów kulturowo-cywilizacyjnych, z czasem poddali ich - przynajmniej częściowo - procesowi asymilacyjnemu (wcześniej postąpili w ten sam sposób z Wikingami; współczesna „nadreprezentacja” Irlandczyków o rudym odcieniu włosów to niemal na pewno skandynawski „ślad genetyczny”), co zaowocowało całym szeregiem rodów normańskich czujących i myślących po irlandzku. Dobrym przykładem niech będzie potężny ród Kildare'ów.

Właściwie aż do wieku XVI władza Anglii nad Irlandią miała charakter formalny. Najeźdźcy odgradzili się od tubylców palisadami i wałami w okolicach Dublina (stąd nazwa - *The Pale*), natomiast wyspą rządziły miejscowe celtyckie klany. Co więcej, Anglicy po 1400 r. musieli im płacić haracz z tytułu posiadania wspomnianego terytorium. Sytuacja uległa zmianie po rządach Henryka VIII, który zerwawszy wcześniej z Rzymem, w 1541 r. zajął wyspę i ogłosił jej zjednoczenie z Anglią. Od tej pory spór irlandzko-angielski uzupełniony został o czynnik religijny. Wzmogła się również anglo-szkocka, czyli protestancka, kolonizacja wyspy. Po srogich, topiących Irlandię w morzu krwi rządach Elżbiety I, jej następca Jakub I mógł się pochwalić niełada sukcesem: w 1610 r. w Ulsterze protestanci stanowili już około 50 % mieszkańców.

Jednak właściwy angielski podbój wyspy noszący znamiona akcji zorganizowanej, w swej istocie ludobójczej, rozpoczął się w połowie XVII w. wraz z przybyciem protestanckich wojsk

lorda Cromwella - dla wielu Irlandczyków po dzień dzisiejszy „człowieka z piekła rodem”. Najeźdźcy, szczerze nienawidzący katolickich autochtonów, zepchnęli ich na nieurodzajne obszary Connaught i Clare. Oblicza się, że w mordach dokonanych przez podwładnych lorda zginęło 40% Irlandczyków. Wtedy to dawny celtycki Ulaidh (Ulster) zmienił ostatecznie swe etniczno-religijne oblicze. Katolicy znaleźli się w wyraźnej mniejszości.

Wiek XIX w historii Irlandii, połączonej zresztą u jego progu unią realną z Londynem, stał pod znakiem dwóch zjawisk, które znacząco wpłynęły na losy jej katolickich mieszkańców. Pierwszym był głód wywołany zarazą ziemniaczaną, sztucznie podtrzymywany przez Anglików. Dla miliona oznaczał on śmierć, a dla kilku milionów emigrację do Ameryki Północnej. Oblicza się, że obecnie w USA żyje około 40 milionów ludzi o irlandzkich korzeniach. Irlandczycy w Stanach zajmują pośrednie miejsce między brytyjsko-skandynawsko-niemiecko-holenderskimi „WASPAMI” (W.A.S.P.), a głównie katolickimi P.I.G.S., do których tradycyjnie przypisuje się (a raczej przypisywało się - polityczna poprawność czuwa! - Polaków). Irlandzkie *lobby* w USA to siła znacząca (i pamiętająca o starej ojczyźnie), ustępująca być może jedynie Żydom. To nie tylko klan Kennedych, pół-Irlandczyk Ronald Reagan (matką prezydenta była Szkotka), ale i mocne usytuowanie w siłach porządkowych (policja), ludzie kultury, świat filmu (że wymienię Jacka Nicholsona, cokolwiek zwichrowanego Mickey'a Rourke, Seana Penna albo kolejne gwiazdy Hollywood made in Ireland: Liam'a Neesona, Gabriela Byrne'a, Richarda Harrisa i ex -agenta 007 Pierce'a Brosnana).

Drugie zjawisko to wzmagająca się walka Irlandczyków o swoje prawa, autonomię wewnętrzną (Home Rule) i związane z tym odrodzenie celtyckie. Jej finałem stało się nieudane „Powstanie Wielkanocne” (1916) i wreszcie faktyczne, w ramach dominium, uzyskanie niepodległości w 1921 roku.

Niepodległa Irlandia - targana do 1924 r. krwawym konfliktem między realistycznym rządem nie mogącym sobie pozwolić na nadmierne drażnienie Brytyjczyków (Michael Collins, Arthur Griffith) a zwolennikami zerwania ostatnich więzów z Londynem i jedności wyspy (większość Irlandzkiej Partii Republikańskiej i partii Sinn Fein) - została ograniczona do terenów zamieszkałych przez katolików. Ulster wolą protestanckiej większości pozostał przy Wielkiej Brytanii, uzyskując zresztą autonomię z własnym rządem i parlamentem. Co ciekawe, protestanci tak naprawdę wcale nie życzyli sobie specjalnych preferencji w Zjednoczonym Królestwie. Oni naprawdę byli i są bardziej brytyjscy niż mieszkańcy kosmopolitycznego Londynu, na wpół hinduskiego Bradford, czy w dużej części... irlandzkiego Liverpoolu. Udowadniali to nie jeden raz na polach bitew, służąc w najwaleczniejszych, ochotniczych jednostkach brytyjskich.

W samym jednak Ulsterze autonomia posłużyła protestantom do niemal całkowitego wyrzucenia na margines życia politycznego i ekonomicznego mniejszości katolickiej. Nie było to zresztą trudne. W Irlandii miało długą, 300-letnią tradycję. Rząd i Stormont były opanowane przez protestantów. W policji, słynnej Royal Ulster Constabulary, katolików niemal nie było. Inna rzecz, że się do niej nigdy nie garnęli. Biedota katolicka pozbawiona była praw wyborczych, natomiast aż nadto korzystali z nich właściciele domów, główni lokatorzy mieszkań i ich żony - w zdecydowanej większości protestanci. Poza tym w Ulsterze powszechnie stosowano wymyślony w USA szwindel (gerrymandering), polegający na wyznaczaniu okręgów wyborczych w ten sposób, aby na danym terenie o większości katolickiej zmieścić w jednym okręgu możliwie jak największą liczbę papistów. Tym samym pozostałe były zdominowane przez protestantów. Dawało to niezłe rezultaty. W takim na przykład Derry (protestanci mówią: Londonderry) 20 tysięcy katolików musiało zadowolić się 8 członkami rady miejskiej, a 10 tys. protestantów - 16. Cóż, jeszcze jeden dowód na to, że demokracja to ciastko z zakalcem. Nawet bez kuriozalnego gerrymandering.

W II połowie lat 60. w Ulsterze rodzi się lewicowy do szpiku kości ruch na rzecz sprawiedliwości społecznej. Grupuje on jednak siłą rzeczy głównie dyskryminowanych katolików. Są oni nastawieni pokojowo. Nie jest to żadna irredenta, a próba walki o prawa w ramach prawa. 5 października 1968 r. w Derry tłum związkowców z Northern Ireland Civil Rights Association zostaje spalowany przez protestancką policję. Wieczorem tego samego dnia młodzi katolicy z dzielnicy Bogside wdzierają się na tereny zamieszkałe przez protestantów. Na ulicy rosną barykady. Konflikt w Ulsterze wchodzi w nową, najostrzejszą fazę.

Nastał czas demonów, wyzuty z człowieczeństwa terrorystów. Uaktywnia się Irlandzka Armia Republikańska, organizacja, która do tej pory prowadziła niemrawą działalność bojową, a w ostatnim czasie ochraniała katolickie demonstracje - także tę w Derry. IRA, podzielona na skrzydło Oficjalne (marksistowskie i rezygnujące z terroru) i Tymczasowe (w ogromnym skrócie: lewicowo-nacjonalistyczni terroryści wierzący w Pana Boga), w konspiracji utrzymała dawną terminologię wojskową. Stąd podział na brygady i bataliony.

W rzeczywistości były to małe grupy terrorystyczne nie pozbawione jednak społecznego zaplecza. Obiektywnie rzecz całą rozpatrując - trudno jednak nie zauważyć różnic między IRA a takimi organizacjami jak np. Frakcja Czerwonej Armii, czy włoskie Czerwone Brygady. Te ostatnie cieszyły się poparciem małych, lewicowych grup „intektualistów”, którzy albo zeszli na drogę mordu albo „tylko” uzasadniali go ideologicznie (zdaje się, że przed podjęciem walki zbrojnej z państwem niektórzy z nich byli adorowani przez polskich „jasiów wędrowniczaków” - wkrótce umiarkowanie jęczących w komunistycznych komisariatach MO ekipy p. Edwarda Gierka). Tymczasem IRA wprawdzie też mordowała (raczej bez ideologicznego bełkotu właściwego „chłopczykom po Sorbonie”; celem był „pieprzony Angol”, donosiciel, Bogu ducha winna dziewczyna zadurzona w brytyjskim żołnierzu lub działająca na własną rękę dealer

narkotyków), ale w specyficznej sytuacji Ulsteru stawała się również obrońcą katolików przed atakami równie krwawych, przyjmujących zupełnie niesamowite nazwy, bojówek protestanckich. Stąd jej ograniczone poparcie wśród współziomków.

Mówiąc prościej: przeciętny Niemiec, czy Włoch zapewne bez wahania wydałby władzom miejscowego terrorystę, natomiast mieszkaniec katolickiego getta „The Falls” w Belfaście, nawet przeciwny mordowaniu ludzi, nie wskazałby na młodziana z sąsiedztwa, który wcześniej stracił brata zabitego przez protestantów, później wstąpił do IRA, a dwie godziny temu wysadził protestancki pub na równie protestanckiej Shankill Road.

Terrorystyczny festiwal trwał przez niemal 30 lat. IRA atakowała w Ulsterze, Londynie, na kontynencie. Bojówki protestanckie operowały w mateczniku. Wprowadzenie wojsk brytyjskich do Irlandii Północnej, zawieszenie autonomii, nie uspokoiło sytuacji. Żołnierze brytyjscy witani przez katolików biskoptami i herbatą (mieli ich bronić przed protestanckim odwetem), wkrótce sami zaczęli do nich strzelać. Jak to w życiu: ktoś nie wytrzymał, komuś puściły nerwy, w przejeżdżającym obok samochodzie strzeliła opona. W powietrze wylatywali nawet moi tego świata - np. ostatni wicekról Indii, ukochany wuj następcy tronu Karola, lord Mountbatten. Cudem śmierci uniknęła Margaret Thatcher (zamach w Brighton) i John Major podczas bezczelnego ostrzału Downing Street od strony Whitehall'u.

Rok 1998 przyniósł Ulsterowi uspokojenie. Czy trwałe? Raczej nie. Obie zamieszkujące go społeczności mają jednak różne, całkowicie przeciwstawne cele. Katolicy, którzy za 20-30 lat będą stanowić większość mieszkańców prowincji (obecnie 43% wobec 30% kilkadziesiąt lat temu), na pewno upomną się o prawo do zmiany przynależności państwowej Ulsteru. A przypominam: zgodnie z porozumieniem z 10 kwietnia 1998 r. z zamku Stormont Wielka Brytania wykreśliła zapis o wieczystej przynależności Irlandii Północnej do Zjednoczonego Królestwa oraz potwierdziła możliwość jej połączenia z Eire, jeśli taka będzie wola większości. Nie muszę dodawać, że dla protestantów takie rozwiązanie jest nie do przyjęcia. Nagle bowiem staną się mniejszością, z tendencją do dalszego zmniejszania się, w 5- milionowym „katolickim morzu”. Rację mają ci, którzy twierdzą, że wojnę w Ulsterze wygrała nie tyle IRA, Gerry Adams i Sinn Fein, a katolicki stawiający na prokreację.

Jej kontynuacji, w takiej czy innej formie, bądźmy jednak pewni. Tak się składa, że społeczności, które śpiewają inne pieśni, sławią innych bohaterów, chodzą w innych procesjach, kibicują innym klubom sportowym, mieszkają w innych dzielnicach, wreszcie piją piwo w innych pubach, zazwyczaj łatwo zapominają o z trudem wynegocjowanym kompromisie. Wystarczy banalny zatarg, niewinna kłótnia. Ulster zaś jest wrażliwy. I długo pamięta.

Ulster długo pamięta. Kulisy zwycięstwa prokreacji

Wpisany przez DR

czwartek, 27 maja 2010 21:44
